

Zbabią Karoliną za rękę

Jako jedna z niewielu poetek opanowała trudną sztukę pisania dla dzieci. Bo to jest wielka sztuka napisać dla najmłodszego czytelnika, który potrafi prosto z mostu powiedzieć, czy mu się bajka podobała, czy nie. Jej wiersze podobały się bardzo. O znakomitej wrocławskiej poetce **Karolinie Kusek** pisze **Robert Migdał**

Oczywista pierwsza: Kresy. Środek lata roku 1940. Maria i Bazyli, rodzice Karoliny, w pośpiechu pakują rodzinę. To, co się dzieje na kresach Rzeczypospolitej, nie wroży niczego dobrego. Sowieci wkroczyli kilka miesięcy temu do Tarnopola. Maria, choć pod sercem nosi Karolinę, chce jechać na wieś. Wyjeżdżają z dnia na dzień z miasta do domu rodziców, do Draganówko. Tam, 19 lipca, na świat przychodzi Karolina. Po roku Niemcy przekraczają granicę sowiecką. Ukraiina płonie. W Draganówko okazuje się, że wcale nie jest tak bezpiecznie.

Z dzieciństwa pamięta niewiele. Ale to może i dobrze...

Jej rodzinnym dom został zbombardowany, a rodziczyk z żołnierzem cudem wytrwałojaki spłód gruzów (jej rodzeństwo zostało okaleczone, ona sama do dzisiaj ma bliznę na skroni – smutną pamiątkę tego zdarzenia). Waga to dla niej śmierć taty (serce ją boli, bo zna go tylko ze zdjęć i opowiadań rodziny), niepokój o brata – frontowego sapersa, ewakuację i schrony, rodzina rozproszona po całym świecie. To także potworny głód, wycie katuszy.

– Tak przerażająco, że się strachu miałam ochotę schować się do szafy – opowiada. – Stąd też 50 lat później, gdy już jako poetka powróciłam do swojej pierwszej ojczyzny, by w tych szerokiach, podziadkowych błoniach nad Seretem odnaleźć swoje dziecięce ślady, napisałam: *A ja choć na swoim, jestem tutaj obca / Węć i na rozdrożu przysiadam / Czas mi do powrotu pakuję walizkę / a serce z niej rzeczy wykładam.*

Wiele w życiu przegadała, a jej wiersze są takie pogodne, cukierkowe. Może właśnie dlatego, że w wojennej zawierusze była tylko dzieciakiem.

Rok 1945. Koniec II wojny światowej. Kolejna tułaczka. Z mamą i rodzeństwem ucieka z okolic Tarnopola i już na zawsze wyjeżdża na Ziemię Odzyskaną, do nowej Polski.

– Pamiętam tą wiodlonową jazdę byłymi ciekami wagonami. Jak Kargule i Pawlacy „Samych swóich” – mówi Karolina. – Miałam wtedy pięć lat. Byłam przerażona, bo nie miałam pojęcia, skąd to całe zamieszanie w moim życiu. Nie wiedziałam też, dokąd jedziemy opuszczając naszą ojczyznę, naszą Draganówkę, miejsce, w którym wrosłałam z moją rodziną od pokoleń.

Przejeżdżają na Dolny Śląsk. Do Wołowa. Druga ojczyzna. – Dzieciństwo nie było łatwe. Mama była szalenie zapracowana. Miała na utrzymaniu całą naszką gromadkę imię, dzieci, musieliśmy sami sobie radzić. Jak się chciało, jest to samemu brało jedzenie z kuchni. Mama nie



Karolina Kusek już od dziecka grała na skrzypcach...



...jednak muzyka musiała ustąpić jej wielkiej pasji – pisaniu wierszy

miała czasu, żeby nam podsunąć smakołyki podnos. I w nauceż mnie nikt nie pilnował. Jak się chciałam uczyć – to się uczyłam. Jak nie, to nie. Na szczęście do nauki nie trzeba było mnie gonić – opowiada Karolina.

W Wołowie idzie do szkoły podstawowej. – Uczyła mnie między innymi pani Alina Hermaszewska, a jej brat Mirek, przyszedł pierwszy Polak w kosmosie, był moim szkolnym kolegą – wspomina Karolina Kusek. Rok 1954. Czerwiec. 14-letnia Karolinka wstąpiła do pociągu osobowego. Właśnie odebrała świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (numer 1, przy ulicy Chopina w Wołowie). Jedzie na egzamin wstępny do liceum pedagogicznego. Jedzie do Wrocławia. Blisko domu, żeby wypaść do mamy na niedzielny obiad, ma niecałe 50 kilometrów. Godzina jazdy.

– Nie przewidywałam wtedy, że stolica Dolnego Śląska, wtedy

jeszcze znacznie w gruzach, stała się moją trzecią ojczyzną – wspomina poetka. – Nie sądziłam, że do swojej podstawówki w Wołowie powrócę dopiero po wielu latach, już jako dojrzała kobieta. Została zaproszona już jako znana poetka. Na spotkanie z czytelnikami.

– Przepłakałam całe to spotkanie – wspomina. – W twarzech dzieci szukałam swojej twarzy z dzieciństwa, rysów moich kolegów i koleżanek: Tadzka Bolewicz, Leszka Rozenala, Zięty Szyszło, Olka Biskupa i Staszka Piętaka. Nadstuchiwiałam kroków mojej ukochanej polonistki – Krystyny Buczyńskiej. Na próżno. Wracając na stację kolejową, kupiłam w mijanym sklepie bukiet stokrotek.

Przypomniałam, że ojczyzna to nie tylko ziemia i groby rodziny. To także ludzie, z którymi dane nam było chwycić przeżyć. Gdy ich nie ma, ojczyzna nasza się kurczy,

ubywa ich nieobecnością – mówi.

Karolina Kusek kończy jednocześnie liceum pedagogiczne i studium muzyczne (grę na skrzypcach pod kierunkiem profesora Kazimierza Jaroszyńskiego).

– U mnie w domu od zawsze się „muzykowało”. Dziadek grał w orkiestrze wojskowej na trąbce, tata na organach, a ja na skrzypcach. Na mnie się nie skończyło. To granie mamy we krwi, w genach. Moje córki skończyły muzykę. Caley dom był pełen dźwięków. Ba, nawet mój mąż rzepolił z nami na skrzypcach – śmieje się Karolina.

Po liceum (i po uzyskaniu dyplomu nauczycielki muzyki – Karolina była stypendystką wydziału oświaty) zaczęła pracować w szkole, w tym w szkolnictwie specjalnym, z dziećmi specjalnej troski. Jednocześnie uczyła się w Instytucie Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.

W 1963 roku spotyka swoją wielką miłość – Henryka Kuska, doktora filologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Miłość na całe życie. Sakramentalne „tak” mówią sobie we wrocławskiej katedrze św. Jana Chrzciciela. Rok później rodzi się ich pierwsza córka – Beata.

Kolejne lata przelatają jak szkiełka w kalejdoskopie. Kończy polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim (w czasie studiów rodzą się jej dwie kolejne córki: Edytką i Justynką), rozpoczyna pracę w wydawnictwie im. Ossolińskich, a następnie jako dziennikarka w „Słowie Powszechnym” i „Słowie Polskim”.

– Zaczęła się najtrudniejszy czas w moim życiu – wspomina. – Pracowałam na okręgu. Godziny dzieliłam pomiędzy wychowanie i edukację muzyczną moich trzech córek a pracę zawodową. A na domiar obowiązków Pegaz kopiał mnie w politykę i zaczął pisać... – opowiada.

– Tworzy wiersze, aforyzmy... Pisanie staje się jej pasją.

– Ale to nie było moje pierwsze literackie próby. Już wcześniej, w liceum, coś tam skrobałam pod ławką. W klasie matery, odkurzającym a mciem podłogi. Tu gotowałam pomidorową, a zaraz potem pisałam na stole wiersze – opowiada o swojej pracy. – Zawsze miałam zwykłe, normalne życie. Takie rodzinne, gdzie dzieci były zawsze na pierwszym miejscu – dodaje.

Jej wiersze są doceniane nie tylko w Polsce. Tuznamienia utworów Karoliny Kusek ukazują się po niemiecku, hiszpańsku, francusku, włosku, portugalsku, angielsku... – Nie chciałam rozdzielać, boja te moje wiersze dla dzieci pisałam. Nie spodziewałam się, że będą takie popularne. Że

Orzymaliśmy od ciebie list wraz z wierszem, który chciałaś wydrukować w „Płomyku”. Niestety nie jest to możliwe. Redakcja z zasady nie zamieszcza utworów swoich czytelników, co nie znaczy wcale, że neguje ich wartość. Często wśród wierszy nadanych przez młodych ludzi zdarzają się utwory zręczne, pomysłowe. Do nich zaliczyliśmy także twój wiersz. Nie jest to oczywiście wielka poezja, ale świadczy o tym, że masz pewne zdolności poetyckie (...). W 1970 roku w „Miasie” zostaje opublikowany jej pierwszy wiersz. „A sio rakieto!”, „Biegnie księżyc rozgniewany / po szerokim niebie / chmurką pyciera z czoła / mruczy sam do siebie / – Znowu brzęczy tu rakietka / jak uparta osa. / A sio, / proszę cię rakieto / – zjeżdż / z mojego nosa!”.

List z redakcji „Płomyka”, 21 maja 1965. „Droga Karolino.

Orzymaliśmy od ciebie list wraz z wierszem, który chciałaś wydrukować w „Płomyku”. Niestety nie jest to możliwe. Redakcja z zasady nie zamieszcza utworów swoich czytelników, co nie znaczy wcale, że neguje ich wartość. Często wśród wierszy nadanych przez młodych ludzi zdarzają się utwory zręczne, pomysłowe. Do nich zaliczyliśmy także twój wiersz. Nie jest to oczywiście wielka poezja, ale świadczy o tym, że masz pewne zdolności poetyckie (...). W 1970 roku w „Miasie” zostaje opublikowany jej pierwszy wiersz. „A sio rakieto!”, „Biegnie księżyc rozgniewany / po szerokim niebie / chmurką pyciera z czoła / mruczy sam do siebie / – Znowu brzęczy tu rakietka / jak uparta osa. / A sio, / proszę cię rakieto / – zjeżdż / z mojego nosa!”.

Karolina jest przeszczęśliwa. Na książkowy debiut musi jeszcze poczekać 12 lat. W 1982 roku wydaje „Słonecznikowe nuty” w wiganyctwie, jak na dalsze czasy, nakładzie 80 tysięcy egzemplarzy (wszystkie książki zostają sprzedane w kilka miesięcy).

Zostaje zauważona przez krytykę. Stanisław Grabowski, obecny redaktor naczelny pisma „Brzoźka i dziecko”, w recenzji jej książki zapowiada „narodzin nowej indywidualności poetyckiej”. Jego słowa, po wielu latach, potwierdzają autorzy wydanej niedawno książki „Literatura dla dzieci i młodzieży po roku 1980”, którzy zaliczają Karolinę Kusek do – jak to określają – „żwisk literackich”.

Kolejne lata to kolejne książki. Ukazują się między innymi: „Na ziemi i wyżej”, „Barwy lata”, „Zbabią za rękę”, „Pod parasolem nieba”, „W stronę słońca”... W sumie wydała 20 książek. Ale pisanie wierszy dla dzieci to nie jest jej ciele życie. Jest najważniejszą w jej życiu. Jest matką, babcią, żoną. Bo rodzina jest dla niej na pierwszym miejscu.

Niekiedy mi czasu brakowało, żeby odpisać... Bo wszystko w domu musiałam zrobić. Dla mnie pisanie nigdy nie było wielką świętością. Nigdy nie było czegoś takiego, że ja siadałam i był nagle mój czas, czas dla siebie. Pisałam między praniem, odkurzaniem a mciem podłogi. Tu gotowałam pomidorową, a zaraz potem pisałam na stole wiersze – opowiada o swojej pracy. – Zawsze miałam zwykłe, normalne życie. Takie rodzinne, gdzie dzieci były zawsze na pierwszym miejscu – dodaje.

Jej wiersze są doceniane nie tylko w Polsce. Tuznamienia utworów Karoliny Kusek ukazują się po niemiecku, hiszpańsku, francusku, włosku, portugalsku, angielsku... – Nie chciałam rozdzielać, boja te moje wiersze dla dzieci pisałam. Nie spodziewałam się, że będą takie popularne. Że

Orzymaliśmy od ciebie list wraz z wierszem, który chciałaś wydrukować w „Płomyku”. Niestety nie jest to możliwe. Redakcja z zasady nie zamieszcza utworów swoich czytelników, co nie znaczy wcale, że neguje ich wartość. Często wśród wierszy nadanych przez młodych ludzi zdarzają się utwory zręczne, pomysłowe. Do nich zaliczyliśmy także twój wiersz. Nie jest to oczywiście wielka poezja, ale świadczy o tym, że masz pewne zdolności poetyckie (...). W 1970 roku w „Miasie” zostaje opublikowany jej pierwszy wiersz. „A sio rakieto!”, „Biegnie księżyc rozgniewany / po szerokim niebie / chmurką pyciera z czoła / mruczy sam do siebie / – Znowu brzęczy tu rakietka / jak uparta osa. / A sio, / proszę cię rakieto / – zjeżdż / z mojego nosa!”.

Orzymaliśmy od ciebie list wraz z wierszem, który chciałaś wydrukować w „Płomyku”. Niestety nie jest to możliwe. Redakcja z zasady nie zamieszcza utworów swoich czytelników, co nie znaczy wcale, że neguje ich wartość. Często wśród wierszy nadanych przez młodych ludzi zdarzają się utwory zręczne, pomysłowe. Do nich zaliczyliśmy także twój wiersz. Nie jest to oczywiście wielka poezja, ale świadczy o tym, że masz pewne zdolności poetyckie (...). W 1970 roku w „Miasie” zostaje opublikowany jej pierwszy wiersz. „A sio rakieto!”, „Biegnie księżyc rozgniewany / po szerokim niebie / chmurką pyciera z czoła / mruczy sam do siebie / – Znowu brzęczy tu rakietka / jak uparta osa. / A sio, / proszę cię rakieto / – zjeżdż / z mojego nosa!”.

Orzymaliśmy od ciebie list wraz z wierszem, który chciałaś wydrukować w „Płomyku”. Niestety nie jest to możliwe. Redakcja z zasady nie zamieszcza utworów swoich czytelników, co nie znaczy wcale, że neguje ich wartość. Często wśród wierszy nadanych przez młodych ludzi zdarzają się utwory zręczne, pomysłowe. Do nich zaliczyliśmy także twój wiersz. Nie jest to oczywiście wielka poezja, ale świadczy o tym, że masz pewne zdolności poetyckie (...). W 1970 roku w „Miasie” zostaje opublikowany jej pierwszy wiersz. „A sio rakieto!”, „Biegnie księżyc rozgniewany / po szerokim niebie / chmurką pyciera z czoła / mruczy sam do siebie / – Znowu brzęczy tu rakietka / jak uparta osa. / A sio, / proszę cię rakieto / – zjeżdż / z mojego nosa!”.

na świecie będą je czytać. Bo nigdy nie liczyłam na pamięć / potomności – mówi wzniesiona.

– Ale pisze nie tylko dla dzieci. W 1993 roku w Operze Wrocławskiej odbywa się premiera „Dziadka do orzechów” Hoffmanna. Libreto białego opracowuje Karolina Kusek. I pisze nie tylko wierszem.

– Napisałam „Przygodę Kapcia-Kłapcia”. Prozą. Na razie pięć przygód. Jeszcze muszę stworzyć kolejne pięć, bo tak sobie wymyśliłam, że będzie tych moich opowieści tyle, co palców u nóg. Prozą napisałam też „Konewkę pełnąż”. Dramat o walce dobra ze złem, który się toczy w ogrodzie – wspomina Karolina.

W ubiegłym roku poetka skończyła 70 lat (jubileusz odbił się szerokim echem w polskich szkołach, bibliotekach i na uczelniach – na Uniwersytecie w Kielcach zorganizowano nawet międzynarodową konferencję poświęconą analizie jej twórczości).

Karolina Kusek nie zwalnia tempa. Pisze kolejne wiersze dla młodych czytelników (tylko w 2009 roku ukazały się tłumaczenia jej tomu „Zbabią za rękę” na niemiecki, rosyjski, francuski oraz książka „Obrazki z naszego dzieciństwa” i tom wierszy po wosku – „Malowane słońcem”). A w ubiegłym roku tomik wierszy „W stronę słońca”.

Ostatnią jej książką jest poemat „Pomiędzy światem a zmierzchu” (wydany w wersji polsko-rosyjskiej poświęcony Andrzejowi Kremerowi, wiceministrowi spraw zagranicznych, który zginął w katastrofie lotniczej przydenkiego samolotu pod Smoleńskiem).

Nie osiada na laurach. Wkrótce ukazać się jej kolejne zbiory wierszy. – Atramentowym ślakiem”, „Z głosem serca” i „Taniec z czasem”.

Cały czas jest zapraszana na spotkania poetyckie do szkół i przedszkoli i obywateli. W moim rejestrze jej odwiedzin na mapie Polski jest podwrocławski Orzeszków, gdzie każdego roku jest organizowany konkurs poetycki (jej imienia), a rok temu uruchomiła swoją stronę w internecie (www.karolina.kusek.pl).

– Jestem żywym przykładem na to, że w romans z wirtualnym światem nigdy nie jest za późno – śmieje się poetka. – Wszelam do sieci dla moich czytelników i obywateli. W moim rejestrze jest znaleźć moje książki w polskich księgarniach, dlatego wstrzymałam do internetu swoje wiersze. Właśnie kupuję sobie laptopa i będę się uczyć odbierać mejle. Ciekawe, co będą chcieli mi powiedzieć moi najmłodsi czytelnicy... – kończy poetka.

Robert Migdał